

Gumplowicz, Ludwik

Z okazji "Szkieców" Tadeusza Wojciechowskiego

Przegląd Historyczny 2/2, 161-178

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Z okazji „Szkiców”

Tadeusza Wojciechowskiego.

1. Stuletnia polemika.

Sto lat przeszło trwa u nas spór o Ś-go Stanisława. Ów patron Polski, poczynając od XIII wieku, kiedy został kanonizowany, uchodził na zasadzie kroniki Kadłubka i żywotów z tego stulecia, za męczennika, który w obronie moralności chrześcijańskiej padł z ręki zbrodniczej króla Bolesława Śmiałego (1079).

Tymczasem w końcu XVIII i na początku XIX stulecia wyszły na jaw rękopisy tajonego w ciągu sześciu wieków pierwszego łacińskiego kronikarza Polski, Galla ¹⁾. Nazywa on biskupa krakowskiego Stanisława «zdrajcą» (traditor), którego za «grzech zdrady» zbyt ostro «obcięciem członków» ukarał król Bolesław Śmiały. Znając te rękopisy, Czacki w wydaniu drugim «Historji narodu polskiego» Naruszewicza (1803, str. 477), do ustępu o zabójstwie Ś-go Stanisława, opowiedzianem według Kadłubka, dodał uwagę następującą:

«Miło iest widzieć, że dzieie wystawują razem w iednej osobie Ś. Stanisława i obrońcę cnót, które kaził Bolesław i ludzi, których uciemieżał. Lecz kiedy wdzięczność obywatela, uszanowanie katolika, oddały tak długo czci pokoleń Ś. Stani-

¹⁾ Wydał go wprawdzie już w połowie XVIII w. Lengnich, ale z rękopisu, skazzonego późniejszymi tendencyjnymi wrętami.

sława, miłość prawdy iednak wymaga, aby o nim współczesne prawie przywieść świadectwo, i pokazać iego błąd, kiedy zawsze iego śmiałość iako cechę niepospolitego człowieka ceniemy, kiedy okazaniem win, nie umniejszamy iego świętości, którą uznał przez tyle wieków katolik. Marcin Gallus w tym rękopiśmie, które teraz z woli Zgromadzenia Przyjaciół Nauk ma być drukowane, wyraźnie mówi, że Stanisław biskup *miał zmo- wy z Czechami*. Wyższy tu pisarz w tym względzie nad swój wiek, wyrzuca zbrodnię królowi, że zabił biskupa, ale biskupowi nie przepuszcza winy obywatela».

Musiła ta uwaga ostre wywołać przeciw Czackiemu zarzuty, skoro Jerzy Samuel Bandtkie w swoich «Dziejach Królestwa Polskiego», nie mogąc wprost zaprzeczyć twierdzeniu Czackiego o Św. Stanisławie, a nie chcąc otwarcie do niego przystąpić, wykręca się niejasnym frazesem, że «co Czacki o Św. Stanisławie powiedział w przypisku do tomu II Naruszewicza, *nie koniecznie* tak stoi w rękopiśmie Marcina Galla, który posiadał» ¹⁾.

«Nie koniecznie...» — cóż to znaczyło? Znał już oczywiście Jerzy Samuel Bandtkie w r. 1820 rękopis Galla, którego wydanie młodszy jego brat, Jan Wincenty, przygotowywał wtedy (wydał je w r. 1824); wiedział starszy Bandtkie, że Gall nazywa tam Ś-go Stanisława «zdrajcą» (traditor), ale oczywiście nie dopatrzył w tekście Galla «wyraźnego» powiedzenia, że «Stanisław miał zmo- wy z Czechami» czego tam istotnie *na pozór* i na pierwszy rzut oka niema. Dlatego to z czystym sumieniem mógł powiedzieć, że «nie koniecznie *tak* stoi w rękopisie Galla».

A jednak, po upływie stu lat od owej uwagi Czackiego, po tak długich sporach, prowadzonych często z wielką namiętnością i z nie mniejszym fanatyzmem, dziś po przeczytaniu najnowszej pracy Tadeusza Wojciechowskiego ²⁾, musimy czo- łem uderzyć przed krytycznym zmysłem i rzadką bystrością Czackiego, który zupełną miał rację, twierdząc, iż Gall «mówi, że biskup Stanisław miał zmo- wy z Czechami». Tylko — oczywiście nie mówi tego tak wyraźnie, aby każdy to zrozumiał; słowem nie podaje tej wiadomości na dłoni tak, iżby każdemu od- razu była zrozumiała. Wszelako odgadł on myśl Galla trafnie przed stu laty, a domyślali się prawdziwej istoty rzeczy w ślad za Czackim: Lelewel, Bielowski i inni, aż wreszcie, jak to zobaczy-

¹⁾ „Dzieje Królestwa Polskiego“, wyd. drugie, Wrocław, 1820, str. 256.

²⁾ „Szkice historyczne jedynastego wieku“, Kraków, 1904.

my, dziś, w sto lat po Czackim, Wojciechowski ukrytą w półcieniach dyplomatycznego stylu Galla wiadomość o «zmowie z Czechami» odsłonił i rzecz samą, jako prawdziwy fakt historyczny, udowodnił.

Notujemy dziś wielki tryumf krytyki historycznej: rezultat stuletnich badań i trudów nad zbyt szczupłym niestety zasobem źródeł do dziejów Polski średniowiecznej. Atoli godzi się przy tej sposobności wspomnieć i tych badaczy, którzy drogę do poznania prawdy historycznej torowali, a choć wśród tej pracy często na bezdroża i manowce wkraczali, to jednak przez wywołanie opozycji i polemiki przyczynili się do ostatecznego wykrycia prawdy.

2. Od Czackiego do Lelewela.

Poprzed wszystkimi pierwsze należy się wspomnienie młodszemu Bądkowskiemu, który tekst Galla wiernie z dobrego rękopisu wydał (1824 r.). Nie był on snąc bez obawy, wydając na światło dzienne ów ustęp Galla, dotyczący «zdrady» biskupa Stanisława, o którym starszy brat jego, cztery lata przedtem, tak ostrożnie się wyrażał. Musiał się obawiać że «zelanci Ś-go Stanisława» (jak ich nazywa Wojciechowski) nie puściliby mu płazem ujawnienia owego ustępu. Wszak świeżo jeszcze tkwiło w pamięci, że *biskupowi* Naruszewiczowi nie szczędzono obelg za jedną jedyną tylko uwagę, wyrażającą wątpliwość co do prawdziwości faktu wskrzeszenia Piotrowina. O ileż więcej trzeba było obawiać się wzburzenia tychże sfer przez ów ustęp kroniki Galla, w którym Św. Stanisław nazwany jest zdrajcą.

Aby się z tej strony zasłonić i ogłoszenie owego ustępu Galla niejako złagodzić, ostrożny wydawca, w uwadze pod tekstem, wydrukował całą epistołę biskupa Prażmowskiego, zawierającą obronę Ś-go Stanisława przeciw «oszczerstwu pisarza wątpliwego stanu i pochodzenia.»

Podczas, kiedy biskup plocki starał się osłabić wiarogodność Galla, jako pisarza «*incerti status, et conditionis*», inny obrońca Św. Stanisława, ks. Bielski, usiłował osłabić ze swej strony świadectwo Galla, tłumacząc użyty przez niego wyraz «*traditor*», jako określenie osoby, która coś «oddaje». Według tego tłumaczenia, miał niby Gall widzieć w Św. Stanisławie «oddawcę» wsi Piotrowin kapitule krakowskiej ¹⁾.

¹⁾ Dotyczy to nieznaney w XII stuleciu, bo dopiero w XV skomponowanej bajki o oddaniu wsi Piotrowin kapitule krakowskiej.

Nie zdołały przekonać Lelewela takie argumenty obrońców Św. Stanisława. Przeciw ks. Bielskiemu wykazuje on, że ile razy Gall używa wyrazów *traditor* i *traditio*, zawsze przez to rozumie zdrajcę i zdradę: «Wszędzie tu jest przemieszanie, zdrada». Zmowy z Czechami dopatrzeć się jednak Lelewel w opowiadaniu Galla nie potrafił: «Przytoczone Galla *wyrazy* nie dają poszlaki jakich zmów z Czechami, o które Czacki biskupa pomówił». Natomiast usiłuje Lelewel wysledzić bliższe okoliczności, jako też istotę tej zdrady z opowiadania «Mateusza herbu Cholewa», czyli raczej Kadłubka, o wyprawie ruskiej. Przyjmując za dobrą monetę zmyślenia Kadłubka o buncie ludu przeciw rycerstwu i tegoż krwawym odwiecie, stawia Bolesława, jako obrońcę ludu: «Sprawa ludu jest jego (Bolesława), on jej nie widzi z tak złej i odrażliwej strony jak obrażeni... walczy z rycerstwem swem, co go odbiegło... z lechicami, górę nad ludem utrzymać pragnącymi...» «Lechici ubijający się cum plebe et servis, znaleźli się w zatardze z królem, przynajmniej ich fakcja zaprzysięgła jego zgubę...» «...biskup myślał być pośrednikiem... został malkontentem». Po takim wytlómaczeniu sytuacji na podstawie Kadłubka, Lelewel kończy w myśl Galla: «Wątpliwości nie podpada, biskup przemieszał się Bolesławowi, był mu niechętny, knował przeciw niemu, *wypędzić jeśli nie zgubić go zamierzał* ¹⁾. Kiedy jednak, uwiedziony bajką Kadłubkową, a zarazem natchniony ideałami demokratycznymi, stroi sobie Lelewel postać monarchy, obrońcy ludu, przeciw szlachcie, z którą się łączy biskup i w tej sytuacji szuka powodu krwawego zatargu,—spryt jego historyczny, nie opuszczająca go nigdy szczęśliwa intuicja, podsuwają mu myśl o możliwości innej jeszcze przyczyny zatargu, myśl, której śladu nie znalazł w źródłach, ani w Gallu, ani w Kadłubku, ale która mu się nawinęła przy rozpatrywaniu ówczesnych ogólnieuropejskich stosunków polityczno-kościelnych.

Była to bowiem chwila, kiedy Grzegorz VII przeprowadzał reformy swoje w państwach Europy. Otóż Lelewelowi błysła myśl: «Biskup krakowski Stanisław... ze wszystkich biskupów znalazł się najbliższym osoby Bolesława... był mu radą... *niewiadomo jak daleko z królem i papieżem zgodny, gdy przyszło wymaganiom Grzegorza VII względem duchowieństwa obyczajów,*

¹⁾ Bolesława Śmiałego upadek, Poznań, 1856. Polska wieków średnich, II, str. 250—253; 256.

jego bezżeństwa, celibatu... zadość uczynić ¹⁾. Nie zapuścił się jednak Lelewel w dalsze dociekanie za tym błyskiem; brnął natomiast, szukając przyczyny zatargu, w bajkach Kadłubkowych, o których dopiero po latach, wytrzeźwiawszy nieco, wyrzekł, że «co zaś z czasem wymyślono o zepsuciu obyczajów w kraju;... o powabach Rusinek i leżach kapuańskich w stolicy Rusi, *to na żadną nie zasługuje uwagę*» ²⁾.

Ostateczny rezultat badań Lelewela brzmiał, że biskup Stanisław był zdrajcą, że wprawdzie o bliższych okolicznościach i rodzaju tej zdrady nic pewnego nie wiemy, być jednak może, że w różnicy zapatrywań na reformy Gregorykańskie tkwiło zarzewie krwawego zatargu; wreszcie, że zmyślenia Kadłubka nie zasługują na uwagę.

*

*

*

3. Bielowski, Skorski, Stefczyk.

Po Czackim i Lelewelu w dwóch kierunkach wyznaczono sobie drogę badań omawianej kwestyi: jedną skierowano ku wykryciu «zmowy z Czechami», drugą ku wykryciu wpływu usiłowań wprowadzenia reform Gregorykańskich na wewnętrzne sprawy Polski.

Pierwszym warunkiem, aby drogi te doprowadziły do jakiegoś rezultatu, było zdemaskowanie Kadłubka, którego zmyśłone opowiadania bałamuciły jeszcze i Lelewela. Zdemaskowanie to w sposób gruntowny uskutecznił: Gutschmidt, Skorski, Zeisberg, Stefczyk, a w części jeszcze Ossoliński i Bielowski ³⁾.

Co do samej kwestyi biskupa Stanisława, Bielowski, postępując w obu wspomnianych kierunkach, domyślił się tajemniczej przyczyny zatargu, choć kwestyi szczegółowo nie traktował, lecz przygodnie. Podnosi on tylko, że «wiadomo z kroniki Dubraw-

¹⁾ Tamże, str. 253.

²⁾ Tamże, str. 274.

³⁾ Ossoliński w rozprawie o Wincentym Kadłubku (Wiadomości historyczno-krytyczne, tom II) i Bielowski w takiej samej rozprawie (Biblioteka Ossolińskich, tom II) uznają wprawdzie bajeczność odnośnych ustępów Kadłubka, ale nie przypisują autorstwa tych zmyśleń Kadłubkowi samemu, uważając ustępy te za wtręty późniejszej. Mylność tego zdania została wykazana przez cały szereg badaczy wyżej wspomnianych; autorstwo Kadłubka co do wszystkich tych bajek nie podlega dziś kwestyi.

skiego, iż między tym biskupem (Stanisławem) a Wratysławem czeskim było porozumienie i jednomyślność przeciw Bolesławowi»¹⁾. Następnie zwraca uwagę na «ligę», jaka się wtedy uformowała a «w której stał po jednej stronie Grzegorz VII papież, opierający się głównie na naszym Bolesławie, na królu węgierskim i na Sasach... z drugiej zaś... przeciw niemu Henryk IV, opierający się na czeskim Wratysławie»²⁾. W rozprawie o Kadłubku powiada Bielowski, że «duchowieństwo polskie (XI w.) osądzało sprawę (Św. Stanisława) według słuszności. W trzydzieści lat po tem zdarzeniu Gall i Michał kanclerz, dwaj kapłani, dzieje ojczyste za wiedzą i z upoważnienia całej hierarchii duchownej Polski, mianowicie Marcina, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Szymona, biskupa płockiego, Pawła kujawskiego, Maura krakowskiego i Żyrośława wrocławskiego, spisując, i w ich imieniu narodowi podając... nie wahali się powiedzieć że biskup Stanisław był zdrajcą». Nie wchodzi Bielowski bliżej w rozbiór tej sprawy; wymienia tylko «fakt niewątpliwy, że w Rzymie (w czasie kiedy miano kanonizować Św. Stanisława), dziesiątą księgę listów Grzegorza VII papieża z kodeksów watykańskich wycięto, a w Polsce jedne kroniki wytracano, drugie podrabiano, roczniki zaś dawne skrobano i zapełniono wtrętami»³⁾. Tym sposobem Bielowski daje do zrozumienia, że Św. Stanisław był zdrajcą, ale że bliższych okoliczności nie znamy z powodu umyślnego zatarcia wszelkich śladów popełnionej zdrady.

*

*

*

Uśnawszy na bok świadectwo Kadłubka, jako niewiarogodne, wyrzekłszy ostry, ale słuszny sąd, że «cała powieść Kadłubka o Stanisławie jest tendencyjnym kłamstwem», Alexander Skorski wstąpił na właściwy teren, wzięwszy za podstawę badań jedynie wiarogodne źródło — kronikę Galla. Ale, trzymając się Galla, stwierdza on tylko tyle, iż «za niezachwianą już niczem prawdę historyczną uważać musimy, że Stanisław był zdrajcą i zasłużoną, acz może za srogą od Bolesława odebrał karę»⁴⁾.

¹⁾ Mon. Hist. Pol., I, 366.

²⁾ Tamże, str. 369.

³⁾ Biblioteka Ossolińskich, II, str. 383.

⁴⁾ Tygodnik Wielkopolski, Rocznik III. Poznań, 1873, str. 135.

Czuł wprawdzie Skorski, że samo stwierdzenie tego faktu nie jest wystarczającym wyjaśnieniem kwestyi, ale sądził, że dopóki bliższej istoty i bliższych okoliczności tej «zdrady» nie znamy, kwestya nie jest wyjaśnioną. Z Galla jednak Skorski więcej wydobyć nie mógł. Nie chcąc się puszczać na hipotezy ani w jednym, ani w drugim kierunku, ani co do zmowy z Czechami, ani co do sporu o reformy Gregorykańskie, sumienny i ostrożny ten badacz kończy rozprawę słowami pełnymi rezygnacyi: «...przed odkryciem nowych źródeł żadnych nie możemy czynić hipotez co do niewyjaśnionych przez Galla kwestyj. Pytaniem więc i nadal pozostać musi: na czym polegała zdrada biskupa i wśród jakiego zwrotu wypadków król do ustąpienia z kraju zniewolony został».

Rozprawa Skorskiego o tyle posunęła kwestyę stanowczym krokiem naprzód, że na zasadzie dotychczasowych badań, ostatecznie i w sposób decydujący stwierdziła, iż Kadłubek zmyśla, a biskup Stanisław popełnił zdradę. Samemu jednak Skorskiemu rezultat ten nie wydawał się jeszcze wystarczającym. Oczekiwał on dalszego wyjaśnienia całej sprawy na podstawie nowych źródeł. W każdym razie pole badań pozostało jeszcze otwarte.

*

*

*

I zjawił się badacz, tym razem trochę śmielszy, *nie cofający się przed hipotezami*, bez których, aczkolwiek często zawodzą, w badaniach naukowych trudno się obejść. Był nim Franciszek Stefczyk ¹⁾. Przyjmuje on rezultaty badań Gutschmidta i Skorskiego co do Kadłubka; nawet je nieco pogłębia. Godzi się ze Skorskim na fakt zdrady, stara się jednak istotę i bliższe jej okoliczności na jaw wydobyć. Nawiązuje w tym celu nić, zadzierzgniętą przez Czackiego: «zmowę z Czechami».

Snuje on tę nić dalej, *ale tylko hipotetycznie*. I jemu bowiem zdaje się (podobnie jak Skorskiemu), że odnośne «ustępy z kroniki Galla nie wystarczają do stwierdzenia, jakie przyczyny i czynniki złożyły się na sprowadzenie takiej katastrofy i na czym się zasadzała popełniona na królu zdrada. Należy więc dopomóc sobie w tych punktach hipotezą». Hipotezę tę opiera Stefczyk na rzekomym «antagonizmie możnowładczej

¹⁾ Upadek Bolesława Śmiałego, napisał Franciszek Stefczyk. Warszawa, 1885 (odbitka z Ateneum). Tegoż: Po upadku Bolesława Śmiałego, tamże, 1887.

warstwy społeczeństwa» polskiego względem «tronu książęcego» a zwłaszcza względem Bolesława Śmiałego. «...Srogi był i nie do zniesienia absolutyzm w oczach magnatów.» Wobec potęgi i powodzenia króla każdy z nich «ocenić mógł niebezpieczeństwo otwartej i jawnej opozycji i każdy tać, a skrycie tylko pielęgnować mógł, swoją nienawiść».

Z tej rzekomo przyczyny «sympatyczniejszym był dla nich Wratysław, ponieważ pod jego rządami swobodniej oddychały pokrewne możnowładcze żywioły czeskie, które... zajmowały obok niego bardzo poważne, wpływowe stanowisko». Wratysław zaś był rywalem Bolesława. Albowiem między Czechami a Polską, według Stefczyka, miał się odbyć na wyższym szczeblu ten sam proces dziejowy, który ongi w jedną całość skupił liczne przedtem, odrębne dzielnice i księstwa: proces, przez który powstała Polska, a który w dalszym rozwoju, w przyszłości, mógł być (według Stefczyka) zjednoczyć Polskę i Czechy w jedno zachodnio-słowiańskie państwo.

U Stefczyka występuje Wratysław, niejako jako ów mąż opatrnościowy, narzędzie rozwoju historycznego, którego misją historyczną miało być zjednoczenie zachodniej Słowiańszczyzny. Ta misja pcha go niby do wszystkich intryg i kroków nieprzyjaznych przeciw Bolesławowi, a w późniejszych latach (1085) — nawet do wyjednania sobie korony polskiej od cesarza Henryka IV na sejmie w Moguncyi.

W kierunku tej misji idąc, Wratysław nawiązuje stosunki z malkontentami polskimi, którzy wiedzieli, że «Bolesław jest wspólnym ich i czeskiego księcia nieprzyjacielem».

«Jeżeli więc Bolesław — pisze dalej Stefczyk, — takich wewnętrznych miał nieprzyjaciół, to Wratysław nie sprzeniewierzył się swej zwykłej, właściwej sobie taktyce, szukając z nimi porozumienia, aby podstępnie i *zdradą*... zgubić przeciwnika i odrazu zrealizować swoje do Polski pretensje, przybliżyć tak dotychczas odległy, lecz ciągle przyświecający mu cel zjednoczenia zachodniej Słowiańszczyzny».

Tym sposobem Stefczyk, idąc drogą wskazaną przez Czackiego (zmowa z Czechami), a budując hipotezę nie na gruncie świadectw Galla, ale raczej na tle ówczesnej sytuacji politycznej i z własnej idei historyozoficznej wysnutych kombinacji, stara się wyjaśnić istotę niewątpliwego faktu zdrady, oraz bliższe jej okoliczności.

Ale nie na tem koniec wywodów Stefczyka. Przybywa jeszcze finał, nadzwyczaj zmyślny. Bo, jak obrońca przed są-

dem, kiedy zbrodnia klienta jego została udowodnioną, stara się już tylko podnieść okoliczności łagodzące, tak samo i Stefczyk, stwierdziwszy fakt zdrady, okoliczności te podnosi. Stawia się on w tym celu na stanowisku wyższem, aniżeli odrębno-państwowe, to jest na zachodnio-słowiańskim. Z tego stanowiska świetną niewątpliwie byłoby rzeczą dla całego świata zachodnio-słowiańskiego, gdyby narody, w skład tego świata wchodzące, zostały zjednoczone w jedno państwo i w tym połączeniu mogły stawić czoło cesarstwu niemieckiemu, oraz stworzyć wielkie mocarstwo zachodnio-słowiańskie.

Ci zatem wielmoże polscy, którzy spiskowali z Wratisławem przeciw Bolesławowi — a do nich należał biskup Stanisław — to niby sługi wyższej idei wielkiego zachodnio-słowiańskiego państwa! Z tego punktu widzenia, przeciw któremu jednak dałoby się dużo powiedzieć, Stefczyk żąda łagodniejszego osądzenia popełnionej zdrady. «Zdrada i związki z Czechami nie były naturalnie tak karygodnym i hańbiącym występkiem, za jaki tego rodzaju krok uchodziłby musiał w świetle naszych dzisiejszych pojęć».

W tej obronie biskupa Stanisława tkwi zdrowa myśl. Bo przesadą jest, jeżeli «zelanci św. Stanisława», jak np. Maurycy Dzieduszycki, stawiają kwestyę na ostrzu noża i z patosem wołają: «My nazywamy zdrajców łotrami, a Kościół i naród żaden nigdy łotra na ołtarzu nie czcił». To gruba przesada! Bo w polityce często zależy tylko od stanowiska, czy się człowieka piętnuje mianem zdrajcy, czy go się szacuje mianem bohatera i męczennika, żadną zaś miarą z *charakterem* człowieka czyn, z *jednostronnego* stanowiska za «zdradę» uznany, nie może być w związku. Wieluż w naszych czasach znaleźmy, choćby tylko w Galicyi, «zdrajców stanu», sądownie za takich uznanych, których przeciwna strona czczył jako patryotów i męczenników. Myśl Stefczyka ratowania charakteru biskupa Stanisława, pomimo popełnionej «zdrady», jest zdrowa, lecz powinna być oparta na podstawach rzeczywistych, a nie urojonych. Urojoną bowiem jest cała ta konstrukcyja — powiedzmy sławistyczna — ta idea wielkiego państwa zachodnio-słowiańskiego, bo jest to pomysł nowożytny, przeniesiony w czasy, w których ani narodowość, ani «słowiańskość» nie grały w polityce żadnej roli.

Polska XI wieku prowadziła krwawe wojny z Czechami i Rusią, a łączyła się z Madziarami i Sasami! Myśl o jakiejś «zachodniej słowiańszczyźnie» jest świeżej daty. Jeżeli się nie

myle, to pierwszy Anatol Lewicki w rozprawce o Wratysławie (1876), podsuwa monarsze temu tendencję stworzenia zachodnio-słowiańskiego państwa, a Stefczyk czepia się tej myśli, aby spiskujących przeciw Bolesławowi «możnowładców» wraz z biskupem Stanisławem przedstawić, jako zwolenników tej idei i tym sposobem «zdradę» ich w łagodniejszym świetle okazać. Powtarzam, że myśl bronienia w podobny sposób charakteru biskupa Stanisława jest zdrowa, ale trzebaby ją oprzeć na *realnych* podstawach, a nie na urojonej «zachodnio-słowiańskiej idei» XI wieku!

Wróćmy do tej myśli jeszcze później.

Zresztą Stefczyk tę kombinację, ten rodzaj spisku, a mianowicie znowę partyi możnowładczej i biskupa z Wratysławem, stawia tylko jako — hipotezę. Czuje bowiem sam, że brak mu podstaw źródłowych do uzasadnienia, że było *tak* a nie inaczej. Że ze strony biskupa popełniona została jakaś zdrada, to i Stefczyk uważa za fakt stwierdzony, ale istoty tej zdrady, bliższych okoliczności czynu, — że tak powiem *species facti* — i Stefczyk źródłowo stwierdzić nie mógł.

Próbował sił swoich nad rozwiązaniem tej zagadki po Stefczyku jeszcze M. Gumplowicz i Wacław Sobieski ¹⁾. Pomijam na tem miejscu ich prace, o których później jeszcze wspominać mi wypadnie. Pomijam również cały szereg apologetów, czy też, jak ich Wojciechowski nazywa, «zelantów św. Stanisława», którym głównie chodzi o obronę świętości patrona Polski ²⁾. Ani jednym ani drugim nie udało się rzeczy samej, «faktum świętego Stanisława», ostatecznie wyjaśnić, bo też nie łatwa to była sprawa, skoro Gall o tem mówić nie chciał a innych źródeł niema!

4. Tadeusz Wojciechowski.

Na szczęście znalazł się mistrz krytyki historycznej, który po 800 latach zmusił dyplomację-kronikarza aby znaną mu tajemnicę, której wyjawić nie chciał, wyjawiał. Znalazł się mistrz, który ze

¹⁾ W bardzo cennej rozprawie: „Święty Stanisław a święty Piotr“. (Ateneum, 1899. Kwiecień).

²⁾ Zaliczam do nich następujących autorów: Maurycy Dzieduszycki: Święty Stanisław wobec dzisiejszej krytyki historycznej, 1865; X. Kalinka: Męczeństwo św. Stanisława, 1879; Antoni Wysłouch: Bolesław Śmiały i biskup Stanisław według nowej hipotezy, 1899 (Biblioteka Warszawska). Ks. Franciszek Buczyński: Św. Stanisław, 1902. Dr. Szkaradek-Krotoski: Św. Stanisław, Toruń 1902 r. Tenże, Św. Stanisław i jego zatarg, 1905. Ks. Władysław Szczeciński: Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej, 1904.

skąpych, dyplomatycznie cedzonych słów Galla, nie tylko wy dobył to, czego nikt inny przed nim wydobyć nie potrafił, ale nadto przekonał nas, że do wydobywania prawdy trzeba było tutaj nie tylko genialnej bystrości ale i ogromu pracy duchowej, przez kilkadziesiąt lat skupionej nad wyjaśnieniem największej zagadki średniowiecza polskiego.

Praca ta wydała owoc nad wszelkie oczekiwanie. Uporczywie milczącemu Gallowi Wojciechowski z najmisterniejszej «skrytki» wyrwał tajemnicę i w «Szkicach historycznych XI wieku» rozwiązuje zagadkę wiekową, którą trafnie swego czasu sformułował Skorski nie kuszając się nawet o jej rozwiązanie «przed odkryciem nowych źródeł».

Zagadka ta w sformułowaniu jej przez Skorskiego brzmiała: *«na czym polegała zdrada biskupa i wśród jakiego zwrotu wypadków król do ustąpienia z kraju zniewolony został?»*

A teraz posłuchajmy rozwiązania tej zagadki przez Wojciechowskiego.

Wychodzi on z tego punktu widzenia, że skoro była zdrada, co jest stwierdzone świadectwem wiarogodnym Galla, musiała być jakaś akcja polityczna. Jakaż to była akcja? Ta, o której baje Kadłubek (wyprawa ruska i bunty domowe niewolników przeciwko panom i t. d.) jest na zawsze wykluczona, bo całe to opowiadanie okazało się «tendencyjnym kłamstwem».

A więc jakaż była inna akcja? Aby ją odkryć, Wojciechowski rozpatruje współczesne dzieje w ościennych państwach, stawiając sobie pytanie: jakie bywały wogóle w owych wiekach i w tych państwach akcje polityczne? — co było główną treścią ich dziejów politycznych? Były to wszędzie spiski i walki młodszych braci panujących przeciwko starszym, — «juniorów przeciwko seniorom» o tron i panowanie. Te spiski i walki są typowe dla owych wieków w Czechach, na Węgrzech, na Rusi, a także i w innych państwach ówczesnych. Juniorowie bywali stale rywalami panujących: «Szczepan węgierski i inni spółcześni usuwali takich rywali śmiercią» (str. 82). Rywalizacja ta juniorów pochodziła z dawnej jeszcze, «pogańskiej zasady podziałowej», która po przyjęciu chrześcijaństwa (od X w.) usuwana bywała «na rzecz jedności państwowej to jest monarchii», dającej «możność prawidłowego odtąd rozwoju na drodze kultury i oświaty» (str. 154). I król Andrzej węgierski (w połowie XI wieku) dla zapewnienia tronu synowi «myślał o spełnieniu krwawego gwałtu przeciw braciom; tylko że Bela (brat młodszy) uszedł zawczasu do Bolesława (Śmiałego)» (str. 164). Junior

Bela wtargnął następnie do Węgier, pokonał Andrzeja, który zginął w bitwie, poczem Bela koronował się.

Podobne zajścia były w Czechach. I tam, około r. 1061 «wybuchła waśń między seniorem (Wratysławem) a juniorami. Wratysław rozdał był Morawy między dwóch młodszych braci, do równego działu, a najmłodszego Jaromira kazał postrzyż i wyświęcić na diakona, aby był księdzem. Ale Jaromirowi ani to było w głowie; uciekł z towarzyszami do Polski. *Zbiegły Junior każdy bywał zawsze bronią w ręku tego, do kogo uciekł...*» (str. 165). «...Bolesław, pomimo przymierza i powinowactwa z Wratysławem, usiłował jednak wyzyskać jego waśnię i kłopoty z juniorami...» Później znowu w r. 1068 «czescy juniorowie: Otton Ołomuniecki i Konrad Berneński przywołali Jaromira z Polski z powrotem do Czech i żądali od Wratysława, aby go mianował biskupem praskim. Wratysław... obawiał się, że Jaromir, skoro zostanie biskupem, będzie spiskował razem z braćmi.» Mimo to «Wratysław musiał nareszcie ustąpić i «inwestował Jaromira pastorałem i pierścieniem biskupim. Ale nie koniec kłopotom z juniorami...» Wratysław założył był w 1063 roku biskupstwo morawskie w Ołomuńcu. «Wywinęła się z tego długa sprawa, która świadczyła o ciągłym rozdwojeniu między seniorem a juniorami». Mieszal się w to Bolesław Śmiały, chcąc wyzyskać rozdwojenie na swoją korzyść i tak dalej i dalej. Takie były akcje polityczne naówczas w *Czechach*, takie same toczyły się bezustannie na *Rusi* i tak samo Polska w sprawy te się mieszała.

Tam mianowicie, na Rusi, w drugiej połowie XI w. książęta Światosław i Wsiewołod «byli (to) także juniorowie, zbuntowani przeciw seniorowi Izjasławowi, którego zegnali z tronu i to dwukrotnie: naprzód w r. 1068 a powtóre w r. 1073. Izjasław... zbiegł oba razy pod opiekę Bolesława, którego był pociotem. Jakoż za pierwszym razem restytuował go Bolesław na Kijowie (1069) i zdaje się, że wtedy to odebrał na Rusi ziemię Czerwińską z głównym grodem Przemyślem» (str. 262). Takie były wtedy akcje polityczne na Węgrzech, w Czechach i na Rusi.

A jakżeż było w Polsce samej? Tutaj, już od schyłku X i początku XI w., zaraz po śmierci Mieszka I, zaczęły się kłopoty z juniorami. Wojciechowski przypuszcza za Lelewelem, że już Bolesław Chrobry jednego «z przyrodnich braci, owych koniecznych rywalów państwowych», oddał do klasztoru.

Po śmierci Chrobrego starszy syn jego, Mieszko II, miał zatargi z juniorem, Ottonem, «który po dawnemu żądał równego działu ojcowizny, a wzywał pomocy niemieckiej» (str. 154) ¹⁾.

Następnie, po śmierci Mieszka II, pierworodny jego Bolesław był co najmniej przedmiotem utyskiwań ze strony juniora, Kazimierza Mnicha ²⁾. Tak więc widzimy, że od samego początku aż do wstąpienia na tron Bolesława Śmiałego w żadnej generacji Piastów nie obeszło się bez kłopotów z juniorami. Miałyżby te kłopoty nagle ustać ze wstąpieniem na tron Bolesława Śmiałego? Jest to tem mniej prawdopodobne, że w następnej generacji Piastów, po obu braciach: Bolesławie Śmiałym i Władysławie Hermanie, mamy znowu do czynienia ze zwycięskim juniorem (Bolesławem Krzywoustym), który nieszczęśliwego seniora (Zbigniewa) od panowania wyklucza, co się potem mści na własnym jego synu, Władysławie II, seniorze, którego juniorowie tronu pozbawiają i z kraju wypędzają.

Mamy przed sobą półtora wieku historii polskiej, to jest mniej więcej od początku XI do połowy XII w. W tym przeciągu czasu panowało w Polsce sześć generacji Piastów. O pięciu z tych generacji to jest o 1-ej, 2-ej, 3-ej, 5-ej i 6-ej wiemy autentycznie, albo przypuszczamy z wielkiem prawdopodobieństwem, że główną ich akcyę polityczną (wewnętrzną) stanowiły walki seniorów z juniorami o tron; tylko o *czwartej* z tych generacji, reprezentowanej przez braci: Bolesława Śmiałego (seniora) i Władysława Hermana (juniora), nie wiedzieliśmy tego dotąd autentycznie. Mamy wprawdzie kronikę Galla, pisaną za 5-ej generacji, a zatem wkrótce po wymarciu 4-ej ale cóż, kiedy właśnie w kwestyi omawianej oświadcza on wyraźnie, że nie chce o niej pisać! «W jaki sposób król Bolesław z Polski został wyrzucony, o tem byłoby długo opowiadać» powiada Gall i przemilcza całą sprawę. Ale wobec faktu, że trzy generacye przed 4-tą i dwie następne po 4-tej miały do czynienia z walkami między seniorami a juniorami; słusznie stawia Wojciechowski hipotezę, że i w czwartej generacji, to jest za czasów Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana, główną wewnętrzną akcyę polityczną nie było co innego, jak takąż właśnie walka juniora z seniorem. Któż może nie przyznać, że domysł taki jest ze-

¹⁾ Traktuje o tem obszernie Bielowski w rozprawie „Synowie Chrobrego”.

²⁾ Por. rozprawę Wojciechowskiego: „O Kazimierzu Mnichu“ tudzież M. Gumpłowicza „Zur Geschichte Polens im Mittelalter“, str. 117.

wszech miar uprawniony? Nadto, w danym wypadku cały szereg faktów, autentycznie poświadczonych, stwierdza ów domysł, który, jak pochodnia rozjaśnia, nagle całą, dotychczas tak tajemniczą sytuację w Polsce, w chwili «wyrzucenia... Bolesława Śmiałego».

Bo zważmy. Władysław Herman był juniorem. Po «wyrzuceniu» Bolesława obejmuje panowanie. Kronikarz, który ma jakieś powody przemilczenia tej sprawy, stwierdza jedynie, że *zaszła pewna «zdrada»*. Czyż nie jest uprawnioną hipotezą, że junior za pomocą tej zdrady wyrzucił seniora, aby sam objąć panowanie?

Ale nie dość na tej poszlace. Są i dalsze. Juniorowie zwykle celów swych dopinali przy pomocy ościennych państw, które, popierając buntowniczych juniorów, miały na oku własne korzyści. Tem ościennem państwem były w danym wypadku Czechy. Między Bolesławem a Wratysławem istniały rywalizacje i antagonizmy. Bolesław był stronnikiem Grzegorza VII (dowodem tego list Grzegorza VII do Bolesława), przeciwnikiem Henryka IV i sojusznikiem buntujących się przeciw Henrykowi Sasów: Wratysław, przeciwnie, był sojusznikiem Henryka, posiłkującym go przeciwko Sasom. Bolesław przyjmował w Polsce buntującego się przeciw Wratysławowi juniora, Jaromira; czyż nie jest rzeczą naturalną, że Wratysław, oddając mu pięknem za nadobne, pobudzał przeciwko niemu juniora, Władysława Hermana? I oto cała sytuacja wyjaśniona. Bo czyż teraz jeszcze wątpić można, jaka to była akcja polityczna, w której biegu zaszła owa, przez Galla poświadczona, «zdrada»? i na czem «polegała istota tej zdrady»? Wszak mamy przed sobą, jakby zadanie matematyczne: trzy, ba! nawet cztery wiadome, a jedna niewiadoma. Jest bowiem senior, junior, zdrada, wypędzenie seniora, objęcie panowania przez juniora: czyż nie wypada z tego prawie z matematyczną ścisłością, że owa tajemnica o której nie chce pisać Gall, był to *spisek przeciw seniorowi?*

Ale Wojciechowski nie zadawałniam się takim, prawie matematycznie ścisłym, rozwiązaniem zagadnienia. Przedsiębiorze on i różne próby, czy rachunek był ścisły, oraz próbami nam wykazuje, że w rozwiązaniu zagadnienia nie pomylił się. Próbą bowiem możemy nazwać nową zupełnie interpretację niektórych ustępów Galla, niektórych «skrytek», dotąd przez nikogo niewyjaśnionych, lub źle rozumianych, których wytłómaczenie teraz dopiero staje się jasnym, a potwierdzając rozwiązanie powyższe, staje się nadto istną próbą ścisłości samego rachunku!

Przytoczymy najważniejszą z tych prób.

Po wypędzeniu z Polski Bolesława opisuje Gall jego spotkanie, jako wygnańca, z królem węgierskim, Władysławem, na Węgrzech. Właściwy ustęp kroniki był tak ciemny, że go dotąd nikt nie pojmował, a najnowsi wydawcy kroniki (1899) chcąc go uczynić jako tako zrozumiałym, myśl Galla *najzupełniej spaczyli*. Ustęp ten brzmi: *quum audisset Vladislaus (król węgierski) Boleslaum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae; partim ex recepto quidem fratre gaudet, et amico, sed deferre Vladislao facto dolet inimico*“. Co te ostatnie słowa znaczyć miały, tego już pierwszy wydawca, Bandtkie, oczywiście nie wiedział, bo nie był pewny czy skrócenie w rękopisie (wyrazu «fto») ma czytać *fato* czy *facto*; zdecydował się jednak do tekstu wydania wprowadzić wyraz *fato*, co właściwie nie ma żadnego sensu. Najnowsi wydawcy, chcąc zachować za Bandtkiem wyraz *fato*, dorobili do tego wyrazu sens zupełnie dowolny, złożwszy takie zdanie: «*sed de terrae Boleslavi fato dolet inimico*», to znaczy, że Władysław nad zawistnym ziemi Bolesława losem ubolewał. Takie zdanie ma wprawdzie sens, ale tego Gall nie pisał, tylko najnowsi wydawcy jego kroniki, nie mogąc się w ciemnych słowach kronikarza dopatrzeć sensu.

Tymczasem zdanie to — tak jak je napisał Gall — w istocie brzmi «*sed deferre Vladislao facto dolet inimico*» tylko że tu, w tym ostatnim wierszu, jak to nader trafnie Wojciechowski zauważył, Gall nie mówi o Władysławie węgierskim lecz o Władysławie *Hermanie*. W takim razie zdanie to znaczy, że: (jakkolwiek król Władysław cieszył się z przyjazdu sprzymierzeńca Bolesława), trudno mu było przebaczyć (*deferre*) Władysławowi (Hermanowi), który stał się wrogiem (*facto inimico*).

Owo tłumaczenie Wojciechowskiego z jednej strony jest owocem domysłu, że Bolesław padł ofiarą spisku juniora: z drugiej zaś uzasadnia ów domysł, bo tylko w ten sposób ustęp Galla staje się zrozumiałym i rzuca światło na całą sytuację ówczesną. Dopiero na podstawie tej kombinacji, że akcja polityczna, wśród której popełniona została «zdrada», była spiskiem Władysława Hermana przeciw Bolesławowi, sojusznikowi Władysława węgierskiego, niezrozumiały dotąd ustęp Galla staje się zrozumiałym i jasnym.

Oto jedna z prób ścisłości rozwiązywania przez Wojciechowskiego wiekowej zagadki! Nie dość jednak na tej próbie: są u Wojciechowskiego i inne jeszcze, drobne napozór rysy, domysły i argumenty, które popierają przedstawiony przez niego

przebieg sprawy między Wratysławem i Władysławem Hermanem z jednej, a Bolesławem z drugiej strony.

Nadmiemy jeszcze, że po wypędzeniu Bolesława Władysław Herman nie zostaje *królem* lecz tylko księciem, bo — *Kraków* dostaje się Wratysławowi, który po opanowaniu ziemi krakowskiej, przez cesarza Henryka na sejmie Mogunckim (1086) koronowany zostaje na króla polskiego.

Nie sposób w sprawozdaniu wyczerpać całego zasobu drobnych rysów, rozsutych w szkicach Wojciechowskiego, które wszystkie składają się na obraz akcji politycznej, zapoczątkowanej przez Wratysława wraz z Henrykiem IV, w celu strącenia z tronu Bolesława, akcji, w której «haniebną» grał rolę junior Władysław Herman, a w której brał udział biskup Stanisław.

5. Kto prawdę pisze: Gall czy Kadłubek?

Przez gruntowne wyjaśnienie całej tej sprawy, przez źródłowe udowodnienie całego jej przebiegu, potwierdzony został zarazem i ostatecznie sąd o wiarogodności dwóch autorów dwóch pierwszych kronik polsko-łacińskich, zawierających sprzeczne z sobą, wprost przeciwne sobie opowiadania o biskupie Stanisławie: sąd o Gallu i o Kadłubku.

Ostateczne rozstrzygnięcie spornej od stu lat kwestyi: «zdrajca, czy męczennik»? rozstrzyga zarazem kwestyę kto zmyślił, Gall czy Kadłubek?

Posłuchajmy, jak się o tem wyraża sędzia tak przedmiotowy i nieuprzedzony, tak spokojny i trzeźwy, a przytem tak kompetentny, jak Wojciechowski.

«O strąceniu i zegnaniu Bolesława — pisze on (str. 249) — mamy wiadomość źródłową *jedną i jedyłą* w kronice tak zwanej Galla, spisanej w około trzydzieści lat po wypadku. Mówię *jedną i jedyłą*, albowiem druga z kolei kronika polska, Kadłubkowa, spisana conajmniej w sto dziesięć lat po dokonanym fakcie, *nie ma powagi źródłowego świadectwa*; nie dlatego, że późniejsza — nie przeszkadzałoby to — ale dlatego, *co już raz trzeba powiedzieć*: że to jest książka, której nie można traktować na seryo, a już najmniej jako źródło do dziejów jedynastego wieku. Poznawszy dokładnie dzieje tych czasów, które obejmuje ta *rzekoma kronika*, wiemy już teraz, że Kadłubek jak nie umiał podać czytelnikowi *ani jednej trzeźwo wypowiedzianej wiadomości* o dziejach ojczystych, tak natomiast *umiał doskonale tworzyć*

i wymyślać przeróżne historie. Ale co gorsza, można wykazać na kilkunastu przykładach, że *kłamał świadomie i rozmyślnie*, tylko — i to właśnie jego specyalność — że miał przytem zawsze jakąś *intencję*, która *wydawała* mu się dobrą i pożyteczną i patryotyczną» (str. 249, 250).

Taki sąd o sławionym przez tyle wieków Kadłubku. Przeciwny wypadł o Gallu, przez tyle wieków przemilczanym, a w ostatnim stuleciu przez «zelantów św. Stanisława» tak bardzo bezczeszczonym. Na Gallu można polegać; pisze on prawdę, a gdzie jej otwarcie wypowiedzieć nie może, tam nieco ją osłania, ale nigdy nie przekreca, nie fałszuje faktów. Wprawdzie o sprawie św. Stanisława «nie opowiedział żadnych szczegółów... lecz wykręcił się zagadką... Rzecz prosta: pisał kronikę, stojąc pod berłem Krzywoustego, syna i spadkobiercy szczęśliwego buntownika, Hermana. Gdyby nie ten bunt, toć nie Krzywousty lecz syn Bolesława byłby po ojcu monarchą polskim. Pisać całą prawdę i to tak, jak czuł, że bunt był grzechem, znaczyłoby dla Galla narazić na stracenie—jeżeli nie głowę, to przynajmniej kronikę. Napisał więc tylko tyle, ile uważał, że «ujdzie powiedzieć». Z uczestników buntu wymienił wyraźnie tylko Stanisławą, bo ten widocznie nie miał tak potężnych krewnych, iżby się obawiać ich zemsty. Nie przepuścił jednak Hermanowi, tylko osłonił się zagadką o «Władysławie» na dwie strony. I mniemam, że to był ustęp kroniki, nad którym autor zastanawiał się może najdłużej—jakby go zredagować, iżby nie narazić własnej skóry *a przecież nie uchybić prawdzie*. Mamy tu razem przykład, w jaki sposób w średnich wiekach pisali historię *ludzie sumienni*, kiedy, nie mogąc napisać całej prawdy, przynajmniej starali się nie zakryć jej. Nie był Gall historykiem na wielką miarę... *ale miał odwagę pisać prawdę; gdzie zaś nie mógł napisać, tam ją przynajmniej naznaczył*» (str. 255).

Wobec tej pierwszej, polsko-łacińskiej kroniki, następująca po niej w 110 lat druga kronika — Mistrza Wincentego Kadłubka, nie była postępem dziejopisarstwa ale przeciwnie, oznaczała głęboki upadek moralny. «I można też o nim (o Kadłubku) słusznie powiedzieć, że obniżył u nas poziom myślenia historycznego i to na długo, bo nawet Długosz, lubo taka potężna głowa, ale zbyt mocno zachowawcza, nie odważył się wątpić o tem, co pisał Mistrz Wincenty» (str. 251).

Rezultat ten źródłowo-krytycznych badań Wojciechowskiego jest nadzwyczaj ważny, bo raz przecie może przestaną nasi historycy i różni popularyzatorowie historii polskiej powtarzać

za Kadłubkiem najśmieszniejsze bajki, a co do XI w. uznają, że „jedynym źródłem jest kronika Galla“.

W szczególności zaś w sprawie biskupa Stanisława można dziś powiedzieć, że stuletni spór „czy męczeństwo, czy zdrada?» na podstawie Galla jest stanowczo rozstrzygnięty. Teraz wiemy, że to, co Gall o biskupie Stanisławie pisze, jest prawdą, zaś — co Kadłubek, a za nim przez tyle wieków aż do XIX wszyscy historycy nasi i obcy pisali, jest zmyśleniem. Rezultat ten zawdzięczamy prawdziwie genialnej bystrości krytycznej Wojciechowskiego. Książka jego najnowsza zamyka stuletnią dyskusję nad kwestyą, czy biskup Stanisław popełnił zdradę, czyli poniósł męczeństwo „w obronie moralności chrześcijańskiej“? Możemy dziś śmiało powiedzieć: scientia locuta, causa finita!

(D. n.)

Ludwik Gumpłowicz.
